Nr. 2. W Tarnowie 20go stycznia 1901. R. V.

Dwutygodnik Katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Klikowska l. 7.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

WYCHOWANIE RELIGIJNE W ŚWIETLE OBRAD SEJMOWYCH W R. 1900.

(*Dok.*) Przejdźmy wreszcie do *społeczeństwa.* Oddziaływa ono silnie na uczniów i profesorów, zwłaszcza za pośrednictwem gazet—i mogłoby wiele przyczynić się do dobrego wychowania, gdyby rozsądniej i ściślej brało tę sprawę, jak to n. p. widzimy w Szwajcaryi i w społeczeństwach ściśle wyznaniowych: w Szwecyi, Norwegii, Danii itp.—krótko mówiąc, gdyby starało się unikać grzechów cudzych, a pojmowało lepiej chrześcijańską miłość bliźnich i miłość ojczyzny. Niestety, z wyjątkiem zdrowych i religijnych warstw ludu i małomieszczan, społeczeństwo nasze w swej inteligentnej części zarażone jest przeważnie duchem liberalizmu i — powiedzmy otwarcie—lubieżności, a o ile tchnie tym duchem, rozstraja i psuje wychowanie młodzieży. Ciężki to zarzut, ale ze wszech miar słuszny.

Weźmy fakta. Dlaczego np. mundurki szkolne chybiły celu? Bo liberalizm pobudza społeczeństwo do patrzenia przez palce na grubsze nawet wybryki młodzieży, owszem do ukrywania ich i bronienia przed profesorami. Dlaczego tak zw. deputacye szkolne, z łona obywateli wybrane, nie opiekują się stancyami uczniów mimo szerokich prerogatyw przyznanych przez władze szkolne? Bo opinia liberalna piętnuje każdy krok tego rodzaju mianem szpiclowstwa i każe dawać młodzieży jak najwięcej swobody. Istotnie wśród uczniów szkół średnich spotyka się coraz więcej donżuaneryi i burszowstwa akademickiego z owocami tem smutniejszymi, im bardziej przedwczesnymi. Dlaczego profesorowie patrzą przez palce na życie uczniów poza szkołą, a nawet w obrębie szkoły skłonni bywają do pobłażliwości krańcowej? Bo liczyć się muszą z dziennikami, które u nas z reguły biorą uczniów w obronę przeciw wymaganiom

i karom profesorskim i bez najmniejszego kontrolowania rozgłaszają baśnie najdziwaczniejsze. Chłopak, czytający gazety, nie nauczy się z nich z pewnością szanowania powagi rodzicielskiej i profesorskiej, owszem przyjdzie łatwo do przeświadczenia, że wystarczy mu zasłużyć na karę pedagogiczną, a stanie się bohaterem dnia, ofiarą prześladowania itp. Nie twierdzimy oczywiście, by uczeń nie powinien nigdzie znaleść obrony przeciw możliwemu nadużyciu ze strony wychowawcy, bo wiemy, że i wychowawcy są ludźmi ułomnymi, ale dziać się to powinno w sposób właściwszy: przez bezpośrednie porozumienie się opiekuna z dotyczącym wychowawcą, względnie władzą szkolną, a przy równoczesnem upomnieniu ucznia za wykroczenie, którem ową karę bądź co bądź spowodował. [1])— Dlaczego środek tak niewinny sam w sobie i higieniczny, jak ślizganie się na lodzie, lub nauka tańców, prowadzi często do donżuaneryi? Bo liberalizm nie każe przy tych ćwiczeniach rozłączać młodzieży co do płci; owszem po wczesnem zbliżeniu obiecuje sobie rychlejszą ogładę towarzyską. Jeśli zaś katecheta odważy się wznieść ponad względy ludzkie i przypomni, że to lub owo przeciwnem jest moralności chrześcijańskiej, to naraża się w dziennikach na epitet zacofańca i wroga młodzieży i — może stracić resztę zaufania u uczniów. Jakżeż w tak anormalnych stosunkach może być mowa o istotnem wychowaniu moralnem?

Do pewnego stopnia nie są tu bez winy i władze bezpieczeństwa publicznego, które ścigają wprawdzie rozbój fizyczny, ale ignorują częstokroć (na mocy ustaw obowiązujących) rozbój moralny. Sejm tedy powinien osobną ustawą zniewolić je do tego, by usuwały z widoku publicznego wszystko, co wprost pobudza do lubieżności, jak bezwstydne karty korespondencyjne i tego rodzaju mniejsze lub większe obrazy, jak łowiące młodzież domy nierządu, jak pokątne antykwarnie, jak lubiężne widowiska scenicz-

[1]) Przyznajemy, że w sprawie zamachu okocimskiego nawet *Słowo Polskie*, *Wiek XX.*, *Kurjer lwowski i Naprzód* zachowały się poprawnie, ale to nie zdoła jeszcze naprawić błędów poprzednich. Jest w tem nawet brak konsekwencyi, Kto bowiem z okazyi defraudacyj we lwowskiej Kasie Oszczędności uczył, że cel uświęca środki i z defraudantów robił bohaterów, bo brali dla kraju, ten nie powinien się dziwić, jeśli młodzież zapalna wyciągła wniosek, iż dla rzekomego dobra sprawy narodowej godzi się nawet... mordować. Do nieszczęsnego braku etyki chrześcijańskiej w części prasy publicznej zastósowac trzeba słowa Goethego: „Das ist der Fluch der bösen That, dass sie fortzeugend nur Böses kann gebären“.

ne lub cyrkowe, jak „gabinety anatomiczne“ w budach przeróżnych, jak niemoralne artykuły handlu itp. Wolność handlu nie powinna przechodzić w wolność gangrenowania młodzieży, bo inaczej grozi krajowi i państwu nietylko zwichnięcie resztek wychowania, ale i zupełna degeneracya fizyczna, której nie zaradzą broszurki antysyfilistyczne, akademikom (nb. wiedeńskim) rozdawane. Dopóki władze nie zajmą się baczniej sprawą moralności publicznej (jak to czynią np. w Szwajcaryi), to nawet najidealniejsze Grono nauczycielskie wraz z katechetą nie ustrzegą młodzieży od zepsucia, bo doświadczenie uczy, że podniety demoralizujące działają silnie nawet na dorosłych, a wiemy przecież, że młodzież mniej ma rozsądku zimnego a gorętsze namiętności, bujniejszą wyobraźnię i słaby jeszcze hart woli, więc nie zdoła oprzeć się złemu. Przy dobrej woli jednak zgorszenia owe dałyby się usunąć.

Na ogół społeczeństwa należałoby wpływać przez częstsze odczyty o wychowaniu, przez rozsądne artykuły dziennikarskie, przez stanowcze potępianie pism, biorących w obronę wybryki młodzieży, przez wprowadzanie ducha chrześcijańskiego w życie publiczne. Wszyscy ludzie dobrej woli powinni wziąść się za ręce i dopomagać sobie zgodnie w tej sprawie, bo chodzi tu o dobro tak ważne, jak kwiat narodu, przyszłość ojczyzny.

* * *

Otośmy zestawili główne warunki, których uwzględnienie doprowadzi do podniesienia poziomu wychowania religijno moralnego. Potrzeba nietylko nauce religii dać więcej czasu i dostarczyć środków pomocniczych, nietylko katechecie zostawić swobodę w zaprawianiu młodzieży do życia religijnego, ale też potrzeba zerwać ze systemem wychowania indyferentnym i liberalnym, zaprowadzić jednolitość w nauczaniu wszystkich przedmiotów, usunąć formalizm biurokratyczny, pobudzić nauczycieli i społeczeństwo do gorliwszego zajęcia się sprawą wychowania i wyrugować zgorszenia publiczne. Bez tego wszelkie jeremiady do niczego nie doprowadzą. Co prawda równałoby się to zaprowadzeniu szkół wyznaniowych, ale dlaczegoż tego nie uczynić, skoro nie ma lepszego sposobu na podniesienie wychowania? Czyż obawa frazesów liberalnych miałaby przeważyć nad troską o istotne dobro narodu? To właśnie jest komiczną stroną tej poważnej sprawy, że Sejm domaga się od szkół „międzywyznaniowych“ tego, co dać mogą *jedynie szkoły „wyznaniowe“*. Nie lękajmy się, że zostaniemy w tyle poza Europą, gdy wyżebrzemy szkolę wyznaniową, owszem wyróżnimy się

się tylko od masońskich Włoch i masońskiej Francyi, które mają przywilej wytwarzania anarchistów, a zbliżymy się za to do Anglii, Niemiec i Skandynawii, gdzie szkoły są po większej części wyznaniowe i wychowują tak dzielnie, że budzą zazdrość a nawet obawy w rozważniejszych Francuzach! Starajmy się przynajmniej przeprowadzić to, na co konstytucya państwa pozwala, a jest to zakres obszerny i wcale wystarczający.

Na tem kończymy wywód rzeczowy. Stwierdziliśmy, że zarzut referentów Sejmowych, jakoby wina złego stanu wychowania szkolnego leżała w katechetach, jest niesłuszny i krzywdzący, a wynika z dziwnej nieznajomości stosunków. Pod względem formalnym nadmieniamy jeszcze, że Sejm nie miał prawa—mówiąc otwarcie—wołać na księży parafialnych, by regularnie do szkół uczęszczali. bo za naukę religii w szkołach żadnej im remuneracyi nie daje. Może upominać ich Biskup w imię missyi Chrystusowej, ale Sejm—*z jakiego tytułu?* Niechżeż posłowie nasi zdobędą się na podobną uchwałę, jak np. sejm styryjski, niech zawezwą Radę Państwa, by zmieniła §. 2. ustawy państwowej z r. 1872. niech wyznaczą remuneracyę za owe mnogie nieraz godziny i dojazdy, niech z drugiej strony dostarczą wymienionych już środków pedagogicznych, a wówczas będą mogli z całą słusznością domagać się, aby kapłani - duszpasterze ściśle swój obowiązek spełnili.[1]) Swoją drogą i wówczas powinni rozprawy nad nauką religii prowadzić nie wtenczas, gdy żadnego kapłana ani biskupa obrz. łać nie masz w Sejmie, (jak to było na wiosnę 1900.) lecz w porze, kiedy ich opinii będzie można zasięgnąć.

Niestety lękamy się, by u nas dawnym zwyczajem polskim nie skończyło się na samem rozprawianiu i popisywaniu się mówkami, by nie sądzono, że złożeniem odpowiedzialności na najmniej winnych... sprawę już załatwiono, by nie cofnięto się od podjęcia pracy organicznej a wytrwałej i konsekwentnej. Przyszłość okaże, czy obawy nasze są płonnemi.

---

[1]) Nie żądamy bynajmniej bezkarności dla księży, lecz tylko—sprawiedliwości! Przyznaliśmy bowiem możliwość usterek i wskazaliśmy sposoby ich usunięcia. Piszemy się nadto w zupełności na artykuł „*Zamiana ról*“, w którym *Dwutygodnik katechetyczny* w r. 1900 tak gorąco przemówił do księży.

W sprawie III. wiecu XX. Katechetów.

Według uchwały II. wiecu katechetów w r. 1897. we Lwowie miał III. więc odbyć się w Przemyślu w r. 1899. Zaraz wówczas *Dwutygodnik* wyraził zapatrywanie, że jest to termin zbyt rychły, bo trudno będzie tymczasem wykołatać coś z tych rzeczy, których zaprowadzenie w szkołach obydwa wiece uznały za konieczne. Istotnie minęły już lata 1899 i 1900, a wiecu III. jeszcze nie było; czy jednak nie byłoby na czasie urządzić go wreszcie w roku obecnym? W każdym razie należy zdaniem naszem rozpocząć na seryo prace przygotowawcze do wiecu i przeprowadzić je ściślej i wszechstronniej, nie krępując się praktyką dotychczasową. Przez te słowa nie chcemy bynajmniej ująć zasług organizatorom dwóch pierwszych wieców; podjęli się oni pracy niemal nad siły, przełamali pierwsze lody i utorowali drogę następcom, ale też mogli sami poznać, czego brakowało organizacyi początkowej i nie pogniewają się bynajmniej o to, jeśli następcy skorzystają z doświadczeń nabytych i pójdą o krok dalej w kierunku praktycznym.

Niewiele mielibyśmy do zarzucenia samemu tokowi obrad[1]) na zjeździe, więcej sposobowi przygotowania wiecu i wykonania jego uchwał. Nie mamy tu na myśli oczywiście przygotowania, że tak powiemy, gospodarczego, lecz fachowe, naukowe, które polega na wszechstronnem przestudyowaniu i ścisłem sformułowaniu kwestyi, co do których wiec ma powziąć uchwały. Bez takiego przygotowania uchwały mają charakter więcej dorywczy, nie mogą być wyczerpujące ani należycie skodyfikowane, więc też i mniejszą mają powagę wobec społeczeństwa. Ludne zgromadzenia (np. zjazdy nauczycielskie, sokolskie, Sejm, Rada Państwa) nie nadają się do grantownych debat, lecz mogą tylko z pożytkiem uchwalać wnioski przetrawione w różnych komisyach, mogą też poruszać myśli nowe i przekazywać je komisyom. Na zjeździe bowiem brak czasu na dopuszczenie do głosu wszystkich członków; wysłucha się kilku, którzy się pierwej zgłosili (według słusznej zasady: „*qui prior tempore, potior jure*“) a nie będzie się mogło wysłuchać tych, którzy najlepiej może rzecz znają, ale rozważnie i powoli myślą, albo też w ludnych zgromadzeniach przemawiać nie lubią. Czas nagli, więc — przystępuje się do uchwalania. Jakżeż łatwo większość głosów może się znaleść po stronie mniej obznajomionej z rzeczą fachowo, a wyrokującej jedynie na podstawie kilku usłyszanych przemówień? Chociaż bowiem wszyscy duszpasterze i katecheci uczą w szkołach, to nie wszy-

---

[1]) Uwagi te wypowiedział *Dwutygodnik katechetyczny* w r. 1897. str. 231 itd.

scy znają dokładnie *wszystkie* kategorye szkół, ale jedni znają na wskróś szkoły wiejskie, inni szkoły ludowe miejskie, inni szkoły wydziałowe, inni przemysłowe, inni fachowe, seminarya nauczycielskie, a jeszcze inni gimnazya i szkoły realne. Zdarza się wprawdzie, że ten lub ów kapłan pracował osobiście w kilku kategoryach szkól i może dorzucić niejedną trafną uwagę, lecz większość ogranicza się z reguły do jednej lub dwóch kategoryj, a co do innych nie wie ani o liczbie godzin, ani o jakości planów i podręczników, ani o stosunkach wychowawczych. Otóż wskutek nie dość wyczerpującej dyskussyi większość liczebna może wziąść górę nad większością fachową i zadecydować coś mniej praktycznego lub coś takiego, o czem fachowcy nie mogli sobie jeszcze jasnego wyrobić sądu, co po prostu nie było *„spruchreif.“* Ot np. o podręcznikach ruskich w seminaryach nauczycielskich referował jeden z katechetów ruskich, a sekcya uznała jego wywody za trafne, bo składała się z samych katechetów obrz. łać., nie znających podręczników ruskich. Walne zebranie dopiero odrzuciło tę uchwałę wskutek przemówienia innego (znów jednego!) kapłana ruskiego. Czy to można nazwać wszechstronnem i gruntownem rozpatrzeniem sprawy? Jesteśmy przekonani, że na obydwu wiecach mniej powziętoby uchwał, ale zapewnionoby im większą powagę w obec opinii publicznej, gdyby wnioski odnośne były poprzednio gruntownie przygotowane i przedyskutowane.

Jak to przeprowadzić? Kto i gdzie ma z góry dyskutować nad wnioskami? Najwłaściwszym organem ku temu wydaje się nam *Związek Katechetów*, obejmujący zarazem i duszpasterzy. Wydział Związku może organizować *Koła Katechetów* i Duszpasterzy w każdej okolicy i przekazywać im do opracowania wnioski, które mają stanowić przedmiot obrad wiecu, a nawet—co jeszcze lepsze—przedkładać im wyczerpujące kwestyonaryusze w pewnych sprawach. Zarazem może on i powinien poprzednio zasięgać w tych sprawach wskazówek Najprzewielebniejszych Arcypasterzy i zapewnić sobie ich poparcie in foro ecclesiastico et civili. Każde Koło znów nie musi sprawy załatwiać na jednem posiedzeniu, lecz może i powinno w razach ważnych rozłożyć ją na kilka miesięcy, by opracować *non multa sed multum.* Na pierwszem poposiedzeniu—jak sądzimy— przeprowadzi Koło z reguły tylko dysskusyę ogólną nad kwestyonaryuszem Wydziału i wybierze referenta, który ma rzecz bliżej opracować. W ten sposób zyskuje się na zgromadzenia następne substrat fachowy do obrad, a zarazem Członkowie, wiedząc, o czem będzie mowa, mogą sprawę dokładniej przetrawić i przygotować niezbędne poprawki. Na takich zebraniach każdy może i powinien przyjść do głosu i wypowiedzieć swe zapatrywanie, wskutek czego zyska się szeroką podstawę do uchwał. Każde Koło przedłoży następ-

nie swą opinię, zwięźle acz gruntownie umotywowaną, delegatowi dyecezalnemu, a ten (może z informacyą o życzeniach swego Ordynaryusza) Wydziałowi, który dopiero zestawi wszystko razem, sformułuje rezolucye dla wiecu i wybierze dla nich referentów. Oczywiście nie powinny tu grać roli żadne względy uboczne na wieś lub miasto, na prowincyę lub stolicę, lecz tylko i jedynie wzgląd rzeczowy — i dla tego zdarzy się, że Wydział — chcąc być objektywnym — przedłoży wiecowi dwa lub więcej nawet wniosków w tej samej sprawie, jakie wyłoniły się w Kołach, i dla każdego upatrzy referenta, przyczem oczywiście wolno mu za jednym jakimś wnioskiem bardziej się oświadczyć. Wiec wysłucha owego sprawozdania, zbada motywa przytoczone przez referentów i po przeprowadzeniu dyskussyi zadecyduje, czy i który z owych wniosków czyni w całości zadość potrzebom, czy też lepiej jeszcze pewne szczegóły przekazać Kołom do wszechstronnego opracowania.

Jesteśmy przekonania, że uchwały wiecu na takich pracach przygotowawczych oparte, będą i co do treści i co do formy (skodyfikowania) możliwie doskonałemi i jako takie nie pozostaną bez silnego wpływu na opinię publiczną. Oczywiście wychodzimy z założenia, że Związek katechetów rozszerzy się wnet na ogół duchowieństwa parafialnego, a nie tylko na katechetów systemizowanych, ale też nie widzimy powodu, dlaczego kapłani, którzy ze względu na sprawę Bożą należą do tylu stowarzyszeń katolickich i gorąco je popierają, nie mieliby przystępować licznie do Związku, który sprawie Bożej największe oddać może usługi, a nam samym pracę nad umoralnieniem dziatwy niemało ułatwić. Nie wiemy przynajmniej, kto i jak mógłby poza Związkiem przeprowadzić w całej Galicyi ową olbrzymią pracę przygotowawczą dla wiecu, a wiemy natomiast, że bez niej (jak uczy doświadczenie) pożytek wieców jest problematycznej wartości. *(D. n.)*

EGZORTY APOLOGETYCZNE.

V. O liberalizmie („królowej opinii“).

„Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego; wy się patrzcie“! (Mat. 27).

Kogóż nie przejęło uczucie politowania, złączone jednak z uczuciem pogardy, gdy rozważał postępowanie Piłata z Chrystusem Panem? Z natury Piłat nie był złym człowiekiem. Litujemy się nad nim dla tego, bo ma poczucie sprawiedliwości, nie skazuje odrazu na śmierć P. Jezusa mimo życzenia Faryzeuszów, lecz pierwej bada zarzuty, po-

znaje ich nicość i po cztery razy publicznie oświadcza: „*Nie znalazłem w nim żadnej winy*“. Z drugiej strony jednak nie można się obronić uczuciu pogardy na widok, jak ów sędzia mimo przekonania swego o niewinności Pana Jezusa, nie wypuszcza go na wolność, lecz szuka najrozmaitszych wybiegów: to odsyła do Heroda, to równa z Barabaszem, to wreszcie każe Go biczować, obiecując potem wypuścić, aż nakoniec wydaje nań haniebny wyrok śmierci i zagłusza sumienie słowami: „*Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego; wy się patrzcie*“! Co było powodem tej chwiejności i niesprawiedliwości? Oto wzgląd na opinię publiczną, na groźby Faryzeuszów, na wrzaski tłumu żydowskiego. „*Wy się patrzcie*“! woła Piłat do żydów i usiłuje złożyć na nich całą winę, nie pomnąc, że przez to samo stwierdził, że się dał nastraszyć, że postąpił przeciw sumieniu własnemu, że ściągnął na się wzgardę i hańbę wobec wszystkich.

Niestety Piłatów takich nigdy nie brakowało, a jest i musi ich być najwięcej w tych czasach i sferach, gdzie panuje liberalizm religijno-moralny. Wielu bowiem liberalnych przyszło do przekonania, że własny sąd rozumu nie może być jedyną regułą do osądzania, co jest moralnie dobrem a co złem, bo to prowadziłoby do zupełnej bezkarności i anarchii, lecz zarazem nie chcą uznać przykazań Bożych za najwyższą regułę moralności i głoszą, że regułą tą jest *opinia publiczna*, że zatem we wszystkich czynach moralnych powinniśmy się kierować zdaniem opinii publicznej. Mówią, że nierozumnym jest ten, kto chce płynąć przeciw prądowi tj. działać wbrew sądowi opinii publicznej, a przeciwnie roztropnym i sprawiedliwym nazywają takiego, kto sąd swój umie zawsze podporządkować pod wyrok opinii publicznej, jako rozumu zbiorowego. Zapatrywanie to ogarnęło dziś szerokie koła ludności i dla tego gazety, które opinię publiczną odzwierciedlają a zarazem urabiają, urosły dziś do znaczenia potęgi olbrzymiej, stały się dla wielu publicznem sumieniem. A jednak opinia publiczna nie może być nigdy pewną i niezawodną normą moralności, bo 1) jest omylną, 2) nie bywa jednolitą, 3) jest zmienną i 4) nie ma prawowitej władzy nad nami,—to też w praktyce nie podnosi ludzi moralnie, lecz wytwarza tylko całe szeregi Piłatów nowożytnych. Rozważmy to bliżej.

Powiedziałem najpierw, że opinia publiczna nie może być jedyną i niezawodną regułą moralności, bo jest *omylną*, i sądzę, że każden z was, najmilsi, łatwo to zrozumie. Cóż to bowiem jest opinia publiczna? Jestto sąd jednaki wielu ludzi o tej samej sprawie. Na oko wydaje się, że sąd taki musi wartać więcej niż mniemanie jednego człowieka, lecz tylko na oko, bo w istocie każdy rozważny wie, że w rzeczach rozumowych, tak naukowych jak moralnych, rozstrzyga nie

większa ilość wyrokujących, lecz głębsze wykształcenie i gruntowniejsze badanie. Z reguły nawet ogół ludzi sądzi płytko, bo nie zna i nie rozumie pobudek głębszych, a tylko niektórzy ludzie głębiej myślący i wytrawniejsi docierają do jądra rzeczy. Wiadomo też, z jaką pogardą spoglądali filozofowie na tłum powierzchownie sądzący i jak chętnie odsuwali się od niego w przeświadczeniu, że tłum ich zdania nie podzieli, bo nie jest w stanie zrozumieć jego podstaw. W istocie też w rzeczach moralności, równie jak w naukach, więcej znaczy rozważny sąd jednego myśliciela wytrawnego, niż opinia setek i tysięcy mniej wykształconych. Skoro zaś i rozum i doświadczenie uczą, że nawet najbystrzejsi myśliciele mogą się mylić i w niejednem wzajemnie się poprawiają, to rzecz prosta, że tłum ludu myli się tem częściej i tem łatwiej, że więc opinia publiczna jest mylną i nader zawodną regułą moralności. Ktoby zatem nie kierował się przykazaniami Bożemi lecz tylko opinią publiczną, ten nie wiedziałby nigdy na pewno, co jest istotnie dobrem, a co złem, bo jako człowiek rozsądny musiałby zawsze przypuszczać możliwość, że opinia publiczna myli się w swym sądzie. I gdyby w obec władz powołał się na to, to w państwie *konsekwentnie* liberalnem nie powinno się go karać za żadne bezprawie, a wskutek tego zapanowałaby taka anarchia, iż ludzie nie mogliby żyć w społeczeństwie. A zatem nie opinią publiczną, lecz jedynie i wyłącznie przykazaniami Bożemi kierować się w życiu powinniśmy.

Okazuje się to jeszcze jaśniej z okoliczności, że opinia publiczna nigdy *nie jest jednolitą*. Co się podoba złym, to niepodoba się dobrym i słusznie mówi przysłowie, że „jeszcze się taki nie urodził, ktoby wszystkim dogodził". Znana jest wam bajka o ośle, którego ojciec i syn prowadzili na targ. Chcieli oni we wszystkiem dogodzić sądom ludzkim i wyszli przez to na.. waryatów. Najpierw ojciec jechał na osiołku, a syn szedł piechotą. Spotkali jednak gromadkę ludzi, którzy się dziwili, że ojciec nie ma litości nad synem i zmusza go iść piechotą. Zsiadł tedy ojciec z osiołka, a kazał wsiąść nań synowi. Wnet nadeszła inna gromadka ludzi, którzy skarcili wyrodnego syna, że pozwala ojcu iść piechotą. Wsiedli więc obaj na osiołka, ale niebawem usłyszeli wyrzekanie na okrucieństwo, że chcą bydlę zamęczyć. Odtąd szli obaj piechotą obok osła, ale znów zauważyli śmiechy i sądy, że osioł przecież na to, aby na nim jeździć. Nie wiedząc tedy, co zrobić, wzięli osła na drągi i wnieśli go do miasta. Oczywiście zbiegła się wnet około nich czereda gawiedzi, wołając; „Co za waryaty, co nie wiedzą, na co osioł ma nogi"! Powiastka ta zawiera w sobie myśl głęboką, że niepodobna wszystkim dogodzić, bo opinia publiczna nigdy nie jest jednolitą. Odnosi się to zarówno do mów ludzkich jak tem

bardziej jeszcze do gazet, bo te są płacone przez pewne stronnictwa lub pewnych ludzi i *nie mogą* poprawić swego zdania, lecz *muszą* pisać tak, jak im każą ich panowie. Wystarczy wziąść do rąk kilka gazet z różnych obozów, a łatwo się przekonać, że ten sam wypadek jak najrozmaiciej opisują, a nieraz nawet wprost kłamią, jeśli się pożytku jakiegoś z kłamstwa spodziewają. To też politowania godzien byłby ten, ktoby za dobre to tylko uważał, co mu gazety zalecą, bo wszystkim gazetom nigdy nie dogodzi, a siebie tylko ośmieszy. Nie opinię publiczną zatem i nie artykuły dziennikarskie powinniśmy uważać za jedyną normę moralności, lecz tylko i jedynie przykazania Boże.

Jeszcze łatwiej to zrozumiecie, gdy poznacie, jak *zmienną* bywa opinia publiczna. Ci sami ludzie, którzy w Niedzielę Palmową z tryumfem wprowadzali Chrystusa Pana do Jerozolimy i wołali: „*Hosanna Synowi Dawidowemu*"!—w kilka dni potem, bo w Wielki Piątek, wrzeszczeli na Piłata: „*Ukrzyżuj, ukrzyżuj go*"! i najgrawali się z Baranka Bożego. Historya ta powtarza się ustawicznie i dozna jej każdy, kto dłużej żyje na świecie, bo tłum sądzi płytko i wystarczy, by uległ jakiejś namiętności lub podejrzeniu chwilowemu, a wnet rzuci się na tego, którego przed chwilą uwielbiał. Czyż więc mielibyśmy co chwilę także zmieniać swoje sumienie i nazywać złe dobrem, a dobre złem według tego, jak to uczyniła opinia publiczna? Stalibyśmy się wówczas bezmyślnemi chorągiewkami, zwracającymi się w stronę, z której wiatr wieje, a zatracilibyśmy własny rozum, własny charakter, własną godność ludzką. A więc nie opinią publiczną kierować się powinniśmy, lecz tylko i jedynie przykazaniami Bożemi.

Zresztą skądżeto opinia publiczna przychodzi do tego, aby nad nami *władzę* sprawowała? Toć nawet ludzie uczeni, filozofowie, mogą nam co najwięcej *radzić* w sprawach moralnych, ale nie mają prawa dawać nam *rozkazów*, chociaż są od nas mądrzejsi,—a skądże wyrok każdorazowej opinii publicznej ma być dla nas nieodwołalnym rozkazem, skoro wiemy, że opinia składa się ze sądu ludzi takich, którzy żadnej władzy prawowitej nad nami nie mają, a nieraz nawet są od nas głupsi? Zaiste, największy to nierozum, słuchać ślepo tego, co w istocie swojej, jak widzieliśmy, jest i omylnem i niejednostajnem i zmiennem,—największe to upodlenie wolnej woli, poddawać się w tyrańską niewolę tego, co samo w sobie nierozsądne i od nas niższe. Leży to wprawdzie w interesie gazet, a raczej stronnictw i osób, które utrzymują gazety, aby w ludzi wmówić konieczność posłuchania wskazówek gazeciarskich, ale sami redaktorowie spoglądają ze wzgardą na ów tłum prenumeratorów czyli filistrów, którzy jak stado baranów dają się

ślepo prowadzić, a mimo to chełpią się przed światem, że robią co chcą, że są liberalni, bo się nie krępują prawem Bożem. Wzgarda, jaka spotkała Piłata, idzie istotnie w ślad za tymi Piłatami nowożytnymi, którzy nawet wówczas, gdy sumienie wręcz się sprzeciwia, posuwają się za nawoływaniem opinii publicznej lub gazet do coraz gorszych czynów, a na usprawiedliwienie swoje wołają: „*Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego: wy się patrzcie*"! „Nie chcę ja skrzywdzić tego a tego człowieka, ale jednak występuję przeciw niemu, bo wy każecie, bo żąda tego opinia publiczna, a więc wy się patrzcie! jam nic nie winien. Nie ja sam zresztą tak robię: czynią tak wszyscy, więc musi to być słusznem." Wymówki podobne nieraz można słyszeć, ale wymówki te błahe, jak nie uchroniły od grzechu i wzgardy Piłata, tak i obecnie nikogo nie ochronią.

Bracia drodzy! I wy spotkacie się niebawem z przemożnymi wpływami królowej opinii, i was uspokajać będą fałszywą maksymą, że „gdy wejdziesz między wrony musisz krakać jak i one", i w was wmawiać będą, że co ogół chwali i zaleca np. jako jedyny środek podczas agitacyi wyborczej, to musi być dobrem, choćby się sumieniu wprost sprzeciwiało, — uzbrójcież się tedy z góry przeciw takiemu sponiewieraniu waszej godności ludzkiej i chrześcijańskiej, przeciw zdeptaniu waszego rozsądku i spodleniu waszego charakteru, uzbrójcie się w męstwo i stałość, uzbrójcie się w sprawiedliwość i roztropność chrześcijańską, uzbrójcie się przedewszystkiem w serdeczną miłość ku Bogu i Najśw. Pannie, a wówczas będziecie wszędzie i we wszystkiem oglądali się na dziesięcioro przykazań Bożych i nie zboczycie z drogi cnoty. Niechżeż ideałem waszym nie będzie nigdy trzcina, chwiejąca się od powiewu wiatru, lecz raczej dąb stałych zasad i silnych przekonań! niechżeż każdy z was już teraz zaprawia się do tego, by we wszystkiem kierował się nie opinią kolegów, lecz przykazaniami Bożemi, a wówczas wywalczy sobie dopiero wolność prawdziwą, wolność synów Bożych—jak się wyraża Pismo św., wówczas będzie mógł być pewnym szacunku u ludzi, nawet u swych nieprzyjaciół, a przedewszystkiem pewien będzie zjednoczenia się na wieki z Tym, który sam jeden jest odwieczną Prawdą i Dobrem i Miłością. Amen.

Katechezy dla 1. i 2. roku nauki w szkołach wiejskich.

Lekcya wstępna.

Katecheta zażąda od nauczyciela spisu dzieci i mając go w rękach wchodzi do klasy, przyczem mówi: „*Niech będzie pochwalony*

Jezus Chrystus"! (ub. jeśli tego dzieci nie uczyniły). Następnie odmawia z dziećmi „*Ojcze nasz*" i „*Zdrowaś*". Na początku lekcyi stara się poznać dzieci i ośmielić, a zarazem wdrożyć do karności szkolnej. Strzedz się tu należy dwóch ostateczności: *surowości*, która dzieci pierwszy raz do szkoły przybyłe wystrasza do tego stopnia, iż długo nie odważyłyby się dać żadnej odpowiedzi na pytania — i *pobłażliwości*, która rozprzęga ład szkolny i uniemożliwia uwagę. Katecheta występuje życzliwie, ale i z powagą ojca duchownego, pamiętając o tem, że kto nie wyrobi w szkole karności na pierwszych lekcyach, kiedy o to łatwo, bo dzieci są nieśmiałe i mają uszanowanie dla sutanny kapłańskiej, to później z wielkim tylko trudem i grozą kar zdołałby ją wywalczyć. Oczywiście znaczną pomocą dla katechety jest działalność nauczyciela, który dzieci przyzwyczaja od początku do przyzwoitego zachowania się w szkole, do usiadania i wstawania na komendę (raz! dwa!) itp.; potrzeba tylko wyzyskiwać i utrwalać rezultaty jego pracy. Oto szkic postępowania.

Usiąść!.. Raz! (Dzieci siadają)... Dwa! (Dzieci zajmują właściwą postawę ciała i odpowiedni układ rąk i nóg). Wielu z was już znam, bo chodzili do szkoły w roku zeszłym, ale wielu widzę tu nowych! A i z tych nowych znam już niektórych. Kiedyś przyszedł do szkoły? N.? (imieniem zdrobniałem)... Czy podoba ci się w szkole? N.? Widzę tu wielu wystraszonych. Nie trzeba się bać w szkole, tylko siedzieć spokojnie, słuchać, uważać, a dowiecie się za każdym razem tyle ciekawych rzeczy, że się tu każdemu z was będzie podobało. Ja bardzo lubię dzieci, bo sam Pan Jezus tak kazał, tylko bądźcie zawsze grzecznemi. Chciałbym każdego z was znać dobrze. Ten, którego nazwisko przeczytam, niech wstanie! (Czyta po imieniu i nazwisku uczniów ze spisu w porządku alfabetycznym i powie każdemu coś uprzejmego, zachęcającego, a bardzo prostego i stara się zapamiętać dobrze ich twarze, nazwiska—i miejsca, gdzie siedzą. Wystarczy przeczytać *dziesięciu* nieznanych uczniów i częściej zajmować się nimi podczas lekcyi, by ich rzeczywiście poznać. Ktoby chciał czytać wszystkich, ten nawet dziesięciu nie zapamięta, a straci wiele czasu i da okazyę dzieciom do bezczynności, szeptów i niekarności.) Innych przeczytam później, a teraz wam przypomnę, jak to trzeba zachować się podczas nauki. Mądre dzieci siedzą prosto, nogi trzymają spokojnie, ręce mają jednako złożone, usta mają zamknięte i patrzą prosto na księdza. Jak siedzą mądre dzieci? (pyta ucznia 2go roku nauki). — Jak trzymają nogi? Jak mają ręce złożone? Jak trzymają usta? Na kogo patrzą? Jak to ładnie, że niektórzy z was dopiero zaczęli chodzić do szkoły, a już się umią mądrze i grzecznie zachowywać, jak widzę! Niechże

każdy stara się być mądrem dzieckiem, niech siedzi spokojnie i prosto, nogi trzyma równo, ręce ma złożone na ławce, usta zamknięte i niech patrzy prosto na mnie! Teraz opowiem wam coś nowego.

(Odtąd powinien katecheta być nieugiętym i konsekwentnym w utrzymywaniu raz zapowiedzianego ładu szkolnego i nie rozpoczynać nigdy lekcyi, dopóki uczniowie nie zajęli wszyscy żądanego układu ciała. Chwilka milczenia i nawołania wzrokiem — bez słów karcących— na początku lekcyi sowicie się wynagradza rezultatami nauki. Należy też o tem pamiętać, że nagrody pobudzają, a kary zniechęcają—i dla tego wstrzymywać się ile możności od kar a pomagać sobie nagrodami. Tak n. p. zamiast skarcić dziecko nieuważne, lepiej zrazu pochwalić dziecko przykładne, które jest na oczach tamtemu i zachęcić do współzawodnictwa).

Gdy wszedłem do klasy, powiedziałem: *„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“*, a wyście odpowiedzieli: *„Na wieki wieków. Amen.“* Kto jest ten Jezus Chrystus, którego pochwaliłem? O tym Jezusie Chrystusie będę wam dużo opowiadał. Teraz zapamiętajcie to jedno, że Jezus Chrystus to Bóg, Pan nieba i ziemi, a bardzo kocha dzieci. Kto jest Jezus Chrystus? (pyta ucznia 2go r. n.).—*Kogo kocha bardzo P. Jezus? (pyta uważniejsze dziecko 1go r. n.) [1]. *Kogóż więc i dzieci powinny bardzo kochać? *Gdzie tu jest wymalowany P. Jezus? (pokazując krzyż).[2]) Pan Jezus miał ręce i nogi przybite do krzyża, cierpiał wielkie męki i umarł na krzyżu, chociaż jest Bogiem, Panem nieba i ziemi. Za kogo umarł Pan Jezus na krzyżu? I za was także cierpiał P. Jezus i modlił się na krzyżu. Oto, jak was kocha! jak dziwnie jest dobry! Kochajcież i wy z całej duszy Pana Jezusa! Gdy mówicie to słowo „Jezus“, zawsze pochylajcie głowę; ile razy zaś wchodzicie do szkoły, mówcie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Coś powinien uczynić, gdy wymawiasz słowo „Jezus“? Coś powinien powiedzieć, gdy wchodzisz do szkoły? Powtórz N!* Co trzeba odpowiedzieć na te słowa? Czy tylko w szkole trzeba mówić: „Niech b. p. J. Chr.“? Kiedy jeszcze trzeba mówić: „N. b. p. J. Chr.“? Powtórz N! N!* Pamiętajcież o tem, że ile razy wchodzicie do szkoły, albo do jakiego domu, albo spotkacie kogo (byle nie żyda), to zawsze powinniście zdjąć czapkę, głowę troszkę pochylić i powiedzieć:

---

[1]) Pytania obliczone na dzieci 1go roku nauki będą stale oznaczane gwiazdką. *

[2]) Każde pytanie stawia się *innemu* dziecku—i to pierwej się wypowiada pytanie, a potem dopiero wymienia się nazwisko ucznia, aby wszyscy zmuszeni byli uważać i przygotować się do odpowiedzi. —

„N. b. p. J. Chr.“, a jeśli drugi tak powiedział, to mu odpowiedzieć: „Na wieki wieków. Amen.“ Wówczas P. Jezus jeszcze bardziej będzie was kochał i bronił.

Ile razy przyjdę do szkoły, uczyć was będę wiele o P. Jezusie, więc powinniście tak przychodzić ubrani i tak się zachować, jak w kościele. Ręce powinny być umyte, paznokcie obcięte i bez błota, a ubranie czyste. Położyć ręce na ławce! (Katecheta obchodzi ławki przez chwilę i pochwali niektórych za to, że ręce mają umyte. Jestto zarazem wytchnienie podczas nauki, niezbędne dla malców).

Prosto siedzieć! Ręce założyć w tył! Przypatrzcie się jeszcze krzyżowi, na którym umarł P. Jezus. Składał się on z dwóch drzew: jedno dłuższe było z góry na dół, drugie krótsze było w poprzek. Wyrysuję wam to na tablicy. (Katecheta pociąga kredą dłuższą kreskę pionową i mówi: „Oto dłuższe drzewo krzyża“, następnie poziomą i dodaje: „Oto krótsze drzewo krzyża“.) Z ilu drzew składał się krzyż P. Jezusa?* Jak stało drzewo dłuższe? Gdzie było drzewo krótsze? Ile krzyżów jest teraz w klasie przedstawionych?* Krzyż Pana Jezusa można przedstawić także bez tablicy i bez kredy na sobie w ten sposób: Robi się linię dłuższą od czoła do piersi (równocześnie katecheta czyni to przed dziećmi) i krótszą od jednego do drugiego ramienia. Drugą rękę wyciągamy wtenczas i kładziemy tam, gdzie mamy serce (katecheta czyni to równocześnie), bo całem sercem powinniśmy kochać P. Jezusa za to, że za nas umarł na krzyżu. Gdzie kładziemy wtenczas drugą rękę?* Dlaczego drugą rękę kładziemy na sercu? Zapamiętajcie jeszcze słowa, które przy tem mówimy. Wyciągamy pierwszą rękę i kładziemy najpierw na czole, a mówimy: „*W imię Ojca*“. Potem kładziemy ją na piersiach i mówimy: „*I Syna*“, potem na jednem ramieniu i mówimy: „*I Ducha*“, potem na drugiem ramieniu i mówimy „*Świętego*“, a nakoniec składamy ręce przed piersiami i mówimy: „*Amen*“. O tym, kto robi na sobie taki znak i wymawia te słowa, mówimy, że się żegna.

(Katecheta unika nazw: „lewej“, „prawej“ ręki,—bo za wiele czasu straciłby niepotrzebnie na ustalenie tych wyobrażeń, a natomiast staje bokiem do dzieci i równocześnie bokiem do krucyfiksu tak, by dzieci ruchy jego widzieć i naśladować mogły ściśle, co nie dałoby się przeprowadzić, gdyby katecheta całkiem twarzą i korpusem zwrócił się do dzieci. Zasadą w nauczaniu elementarnem jest: pierwej rzecz, potem forma—pierwej zatem nauczenie właściwego żegnania się, a później dopiero nazwy ręki prawej i lewej.)

Kto z was potrafi się dobrze przeżegnać? (Katecheta każe dziecku stanąć na środku w tej pozycyi, jaką sam zajmował i prostuje naj-

mniejsze nawet uchybienia, poczem pochwali i przywołuje do próby innego, który się zgłosi. W końcu wszyscy uczniowie, powstawszy na komendę, żegnają się trzy razy wspólnie i głośno).

Ciekawym bardzo, czy wszyscy zapamiętają do przyszłej lekcyi, jak się trzeba żegnać. Zapamiętacie to łatwo, jeśli rano i wieczór przy pacierzu tak się będziecie żegnali, jak was teraz nauczyłem. Kto ma młodszego brata albo siostrę w domu, niech ich także nauczy dobrze się żegnać—i to zaraz dzisiaj—a przekonają się, żeście już mądrzejsi, bo chodzicie do szkoły. Przy żegnaniu się i podczas modlitwy najlepiej patrzeć na krzyż Pana Jezusa i myśleć o tem, jaki to P. Jezus dla nas dobry. Kto się tak żegna, temu P. Jezus bardzo dopomaga. Opowiem wam o tem jednę historyę.—Ręce na ławkę!

Pan Jezus miał wielu uczniów. Najbardziej kochał św. Jana. Św. Jan znowu bardzo kochał P. Jezusa. — Którego ucznia najbardziej kochał P. Jezus?— Zdarzyło się, że źli ludzie porwali św. Jana i rzekli do niego: „Powiedz, że P. Jezus nie jest Bogiem, to ci damy pieniędzy. Jeśli zaś będziesz kochał P. Jezusa, to cię żywego ugotujemy“. Św. Jan wzdrygnął się na to, że go żywego chcieli ugotować, bo przecież i kurę lub rybę ludzie pierwej zabijają, a potem dopiero gotują we wrzącej wodzie, a nie gotują żywej. Pomyślał sobie jednak, że jak P. Jezus zechce, to go uratuje, bo jest Bogiem. Powiedział zatem: „Nigdy nie przestanę kochać P. Jezusa, bo P. Jezus jest Bogiem“. Źli ludzie nalali wtenczas do kotła nie wody, lecz oleju, bo olej gorący bardziej parza niż woda. Potem rozpalili pod kotłem ogień wielki. Kocioł rozpalił się do czerwoności, a olej aż kipiał z wielkiego gorąca. Wtenczas zdjęli ubranie ze św. Jana i wrzucili go do kotła. Wszyscy myśleli, że św. Jan ugotuje się tam żywy we wielkiej męce, ale św. Jan przeżegnał kocioł krzyżem św. i—wiecie, co się stało? Oto P. Jezus to sprawił, że św. Jan wcale się nie poparzył we wrzącym oleju i wyszedł z kotła całkiem zdrowy. Źli ludzie zdumieli się, że P. Jezus tak broni tych, którzy się pobożnie żegnają i nie czynili już nic złego św. Janowi.

Tak, jak wtenczas obronił P. Jezus św. Jana przed śmiercią, bo się przeżegnał pobożnie, tak i wam dopomoże Pan Jezus we wszystkiem, jeśli się pobożnie żegnać będziecie. Nigdy więc nie żegnajcie się prędko, nie oglądajcie się przy tem, nie myślcie o czem innem, lecz poproście P. Jezusa o to, abyście Go coraz bardziej kochali. I teraz pomodlimy się, a pierwej przeżegnamy się pobożnie.

(Dzieci odmawiają modlitwę na zakończenie nauki).

Wśród lekcyi unikać należy wszystkich imiesłowów i dłuższych okresów, a nawet—o ile można—zaimków, a posługiwać się najwięcej

czasownikami i przymiotnikami, zrozumiałymi dla dzieci, bo to najwięcej odpowiada ich stopniowi rozwoju.

DOWODY, STWIERDZAJĄCE ISTNIENIE BOGA.

d) *Dowód historyczny.*

Zarzut 3ci. „Bogiem" nazywamy Istotę nieskończoną, niepojętą dla naszego rozumu, jakąś przyczynę wszelkiego bytu czyli siłę dla badań naszych nieprzystępną, a więc *wiara w istnienie Boga nie zbogaca wiedzy,* nie przyczynia się do wytłómaczenia właściwości jakiejkolwiek rzeczy. — *Odpowiedź*: Prawda jest, że stwierdziwszy istnienie Boga, nie poznaliśmy przez to samo lepiej *przyczyn drugorzędnych*, które działają we wszechświecie; nie poznaliśmy np., dlaczego ciała spadają na ziemię z szybkością jednostajnie przyspieszoną (według prawa Newtona), albo jakim sposobem tworzy się komórka roślinna lub powstaje dusza; — prawdą jest także, iż istoty Bożej nie zdołamy zgłębić ani poddać badaniom według metody nauk przyrodniczych: jednakowoż z tego nie wynika bynajmniej, żeby ten postulat rozumu, który szukając przyczyny ostatecznej wszechrzeczy, dochodzi do Boga, — żeby ten postulat nie miał dla nas znaczenia, żeby wniosek, stwierdzający bytność Istoty nieskończenie mądrej i posiadającej wszelką doskonałość, nie zbogacał naszej wiedzy. Owszem wtenczas dopiero przedziera się promień światła przez otaczające nas ciemności, kiedy myśl nasza wzniesie się po nad ciasny i duszny widnokrąg świata widzialnego; odsłania się jej widok krainy nowej, wyższej, nadziemskiej, niezmierzonej; natenczas tęsknota serca do tego, co wieczne, nieskończone, do prawdy, dobra i piękna, przestaje być dla człowieka zagadką nigdy nierozwiązaną, a budzi się nadzieja, że kiedyś wszystko stanie się nam jasnem i zrozumiałem i że dusza nasza osiągnie poznanie zupełne i szczęśliwość, do której dąży a której napróżno szuka na ziemi. Ci zaś, którzy nic *nie chcą* wiedzieć o Bogu, zamykają się dobrowolnie w ciasnem kole, zakreślonem oczyma cielesnemi i wyrzekają się możliwości poznania prawd, mających właśnie dla duszy naszej znaczenie największe.

Zarzut 4ty. Jeżeli Stwórcą i Rządcą wszechświata jest Istota doskonała i wszechmocna, — jak mamy sobie wytłómaczyć *istnienie złego* na ziemi? — Czemu ludzie i zwierzęta tyle muszą cierpieć, czemu podlegają tak licznym dolegliwościom i chorobom a wreszcie męczarniom śmierci? [1]) *Odpowiedź*: Fakt, że dużo jest złego na ziemi,

---

[1]) Pytanie to wyraził wśród wielu innych z wielką siłą uczucia Musset w poemacie „Nadzieja w Bogu„:

że żaden człowiek nie jest wolny od cierpień, nie sprzeciwia się doskonałości Bożej; lecz owszem da się pogodzić z Jego dobrocią. Zarzut powyższy opiera się na założeniu całkiem fałszywem, że Boga być powinno główuem staraniem, aby wszystkim jestestwom czującym życie upływało wśród samych tylko przyjemności. Jednakowoż stworzenie wszechświata musi mieć cel wyższy, cierpienie zaś doczesne przestanie być dręczącą nas zagadką, jeżeli rozpoznamy w niem środek potrzebny do osiągnięcia tego celu. Nieraz staje się ono bodźcem do pracy, do wysilków, przez co przyczynia się do wykształcenia charakteru. Niejedna cnota pozostałaby światu nieznaną, gdyby nie było cierpienia: „Cierpliwość, miłosierdzie, męstwo, które gardzi niebezpieczeństwem i śmiercią, ofiarność, która poświęca się bez granic dla wyższej sprawy, prawie wszystkie wspaniałości, które podziwiamy w bohaterach, zwłaszcza chrześcijańskich, zawarunkowane są istnieniem cierpienia... Jeżeli celem tej ziemi nie jest, aby nam wygadzała, lecz aby była areną dla moralnego wyrabiania się ludzkości, w takim razie istnienie cierpienia jest zupełnie uzasadnione“ (Wieczory nad Lemanem“). Nie możemy wprawdzie w każdym wypadku dopatrzeć się pożytku, jaki przynoszą udręczenia, doznane przez tę lub ową jednostkę, ale stąd nie wynika, że one nie mają celu i żadnej nie przyniosą korzyści. Jedynie w tym razie nie dałoby się pogodzić nędzy żywota ziemskiego z wiarą w Opatrzność, gdyby nie było życia drugiego i nagrody pośmiertnej [1]). Zresztą Objawienie Chrystusowe rzuciło nowe

„O Ty, którego nikt poznać nie zdołał,
Ani się może bez kłamstwa zapierać,—
Powiedz, Ty, coś mię do życia powołał
I który jutro każesz mi umierać.
Powiedz, dlaczego, o najwyższy Panie,
Na świecie, który wszechmoc Twoja stwarza,
Taki jest ogrom zła, że patrząc na nie,
Rozum się wzdryga i cnota przeraża?
Gdy stworzeń Twoich całe krocie kroci
Bóstwu Twojemu pieją hymn wesela,
I o miłości, potędze, dobroci
Świadczą swojego Ojca — stworzyciela —
Czemu ohyda na świecie się szerzy
I Twej światłości blaski święte brudzi,
Tak, że aż stygnąć musi szept pacierzy
Na zbladłych wargach nieszczęśliwych ludzi?
Czemu żywioły sprzeczne się szamocą?
Skąd zamęt w Twoim niebiańskim wszechtworze?
Po co jest zbrodnia i zaraza po co?
I po co śmierć jest, sprawiedliwy Boże?“ itd.

[1]) „To życie ziemskie, uważane jako całość w sobie zamknięta, jest

a jasne światło na całę tę kwestyę. Nie byłoby cierpienia i śmierci, gdyby nie było grzechu pierwodnego i grzechów uczynkowych, które sprawiedliwej domagają się kary.

Z LITURGIKI.

Uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa i wotywa w pierwszy piątek miesiąca.

Już w r. 1765 dnia 6 lutego Św. Kongr. Obrz. zatwierdziła dla Polski, a dnia 11 maja dla kleru rzymskiego, officium i Mszę „Miserebitur" Najśw. Serca Jezusowego, a dekretem Urbis et Orbis 23. sierpnia 1856. nakazała, aby w całym świecie katolickim w piątek po oktawie Bożego Ciała czczono Najśw. Serce Jezusa powyższem officium i Mszą św., postanawiając zarazem, iż święto to ma mieć ritum duplicem maiorem.

Ojciec Św. Leon XIII., gorący czciciel Boskiego Serca, chcąc ożywić i podnieść nabożeństwo i cześć ku Sercu Jezusowemu w dzisiejszych tak trudnych dla Kościoła św. czasach i uczynić zadość gorącym prośbom bardzo wielu biskupów — dekretem Św. Kongr. Obrz. „Urbis et Orbis" z dnia 28 czerwca 1889 liczne i bardzo rozległe nadał przywileje uroczystości Najśw. Serca Jezusowego i Mszy św. wotywnej w pierwsze piątki miesiąca.

Nie będziemy przytaczali całego brzmienia owego dekretu, który znaleść można w Kurendach dyecezalnych [1]; ograniczamy się na przytoczeniu i objaśnieniu postanowienia odnoszącego się do samej Mszy św. wotywnej o Najśw. Sercu Jezusowem, a jest ono następujące:

1. We wszystkich kościołach i kaplicach (tak publicznych jak i prywatnych), w których w pierwsze piątki miesiąca rano odbywają

---

w rzeczy samej zanadto nędzne w obec dobroci Stwórcy... Ale jeżeli to życie jest minimalną cząstką egzystencyi naszej, stanem przejściowym, obliczonym nie na to, abyśmy go używali, ale abyśmy się w nim wyrobili,—jest tem dla nas, czem jest pobyt ziarna w ziemi dla późniejszego w blasku słońca rozkwitującego życia rośliny, — jeżeli takie jest wymaganie natury stworzeń rozumnych i wolnych, że nie mają mieć losu narzuconego, jak istoty bezwolne, lecz same mają się moralnie zdeterminizować i swą końcową doskonałość zdobyć — a skutkiem tego muszą mieć dwie fazy, dwie doby w swojem istnieniu: jednę dobę stawania się, oryentowania się ku celowi, pochodu, który nazywamy moralną zasługą; drugą dobę posiadania celu, doskonałości — jeżeli, mówię, taka jest kondycya nasza, w takim razie łatwo zrozumiemy, jak się to z dobrocią i mądrością Bożą zgadza, że trzeba nam w tem życiu trochę przecierpieć. („Wiecz. nad Lem.").

[1]) Por. n. p. Kur. X. XI. z r. 1889 w dyec. tarnowskiej.

się za zgodą Ordynaryusza „peculiaria exercitia pietatis" ku uczczeniu Boskiego Serca, wolno odprawiać Mszę św. wotywną o Najsł. Sercu P. Jezusa (z zachowaniem zresztą rubryk), byle tylko na te piątki nie przypadło jakie Święto P. Jezusa, święto podwójne I. klasy lub też feria, wigilia, oktawa uprzywilejowana. Do wyjaśnienia tego przywileju posłużą następujące uwagi:

I. 1. Msza św. wotywna o Sercu P. Jezusa nie może być odprawiona w te pierwsze piątki miesiąca, w które przypada:

a) Święto Pana Jezusa. Takiemi zaś świętami są: Najdr. Krwi, Męki Pańskiej, Narzędzi Męki Pańskiej, tj Korony Cierniowej, Włóczni, i Gwoździ, s. Sindonis, Pięciu Ran. [1])

b) Festum duplex I. classis. Któreto są? o tem poucza Directorium dyecezalne; tu należy także święto Titularis Kościoła.

c) feria uprzywilejowana, t. j. Środa Popielcowa i ferye Wielkiego Tygodnia.

d) wigilia uprzywilejowana, t. j. wigilia Narodzenia Pańskiego, Trzech Króli, Zielonych Świątek.

e) oktawa uprzywilejowana, t. j. oktawa Narodzenia P. Jezusa, Trzech Króli, Zmartwychwstania Pańskiego, Zielonych Świątek i Bożego Ciała.

f) wreszcie, gdyby na pierwszy piątek miesiąca wypadł dzień zaduszny, Mszy św. wotywnej o Sercu P. Jezusa odprawiać nie wolno.[2])

2. W te piątki miesiąca, w które odprawianą być może ta Msza wotywna, może być uroczystą, śpiewaną lub tylko czytaną [3]); zawsze jednak odprawia się „ritu, quo celebrantur Missae votivae solemniter" t. j. cum Gloria, Credo, Oratione unica, Ite missa est, Ult. Evang. s. Joannis. [4]).

3. Nie wolno brać w niej kommemoracyi de Ssmo.[5])

4. Msza o Najsł. Sercu P. Jezusa dla całego Kościoła jest ta, która się zaczyna od słowa „Miserebitur"; drugą Mszę, zaczynającą się od słowa: „Egredimini", mogą odmawiać ci tylko, którym osobnym przywilejem na to pozwolono. Tylko post Septuagesimam Graduale i Tractus, a w czasie wielkanocnym Alleluja z następującymi wierszami, bierze się ze Mszy „Egredimini".

5) Gdyby Najsł. Serce P. Jezusa było Tytułem kościoła, o officium wśród oktawy mówi rubr. brew. tyt. VII. n. 4.)

II. Dekret powiada, że ta Msza św. może być odprawiona tylko

---

[1]) Św. Kongr. Obrz. dnia 18 lipca 1884. ad 1. et 3.; 22 maja 1841. ad 2.; 24 listop. 1883. ad 4.; 30. listop. 1895. ad 1.; 7. lipca 1877. ad 1.

[2]) Św. Kongr. Obrz. in una Macaonen. 10 maja 1895.

[3]) Ephem. liturg. r. 1889. str. 448 r. 1890. str. 656.

[4]) Św. Kongr. Obrz. Decr. Ord. Min. Observ. Reform. s. Francisci 27 marca 1779. ad 20.; in una Montis Politiani 20. maja 1890, ad 1,; in Rhemen. 20 maja 1892; in Strigonien, 20 sierpnia 1892. ad 1.

[5]) Św. Kongr. Obrz. 6 września 1834; in Strigonien. 3 lipca 1896 ad. 1.

wtenczas, gdy zrana w pierwszy piątek odbywają się peculiaria devotionis exercitia — approbante Ordinario. Te osobne nabożeństwa mogą być jakiekolwiek, n p. litania o Sercu Pana Jezusa, pieśń pobożna, modlitwy — byle tylko ich przedmiotem była cześć i uwielbienie tego Boskiego Serca; również obojętną jest rzeczą, czy się odbywają przed czy po Mszy św. wotywnej; słów zaś *approbante Ordinario* nie rozumie się, jakoby potrzeba było jakiejś specyalnej aprobaty, zgodzenia się Ordynaryusza; wystarczy aprobata ogólna;[1]) tak n. p. chociażby Ordynaryusz nic w sprawie Mszy św. wotywnej o Sercu Pana Jezusa nie zarządził, ale dekret powyższy ogłosił w Kurendach dyecezalnych lub polecił umieścić pouczenie o tem, jak tę Mszę św. odprawić należy, w Directorium dyecezalnem, stało się już zadość temu warunkowi: *approbante Ordinario.* *Ks. Dr. Władysław Mysor.*

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Śpiew polski podczas Mszy św., nieszporów i innych nabożeństw.

Z prawdziwą radością czytaliśmy w I. Num. „Czasu" z r 1901. notatkę: *List pasterski X Arcybiskupa Popiela.* W notatce tej donosi „Czas", iż już 10 sierpnia 1899. J. E. Ks. Arcyb. Warszawski Winc. Popiel wydał list pasterski, w którym zgromiwszy puryzm nowatorski i nieroztropną gorliwość niektórych młodych zagorzalców duchownych swej archidyecezyi, usuwających ze śpiewów kościelnych język polski a wprowadzających natomiast język łaciński, (przyczem opierali się na wrzekomych konstytucyach Ojca św. Leona XIII.) postanawia *na mocy wyraźnego upoważnienia Stolicy św.*, iż *dozwolonem jest także we Mszy śpiewanej* (inter Missarum solemnia) *odśpiewywanie* tekstu psalmów, hymnów, antyfon, litanii i t. d. *w języku ludu*.... z wyjątkiem mszy uroczystych, które w asyście dyakona i subdyakona się odprawiają.... jest dozwolonem używanie języka ludowego w procesyach, godzinkach i t. d."

Fakt usuwania z zapałem godnym lepszej sprawy języka ludu w archidyecezyi warszawskiej nie jest odosobniony. To samo zaszło niestety i w wielu innych dyecezyach polskich; co więcej niejednokrotnie przytaczano argumenty, mające niby udowodnić, że wprowadzanie śpiewów łacińskich jest *obowiązkiem* sumienia duchowieństwa, a nieusuwanie języka polskiego z kościoła aktem nieposłuszeństwa wobec Stolicy św. — Uciekano się nawet do śmiesznych racyi politycznych, z których wynikać miało, iż patryotyzm duchowieństwa domaga się usuwania języka polskiego (sic!).

„Dwutygodnik" z okazyi poszczególnego wypadku wypowiedział niedwuznacznie swe zdanie, co sądzić o usuwaniu języka polskiego z kościołów, (por. str. 246. i nast. z r. 1900.) dodając, iż później obszerniej pomówi o języku liturgicznym. Obszerniejsze wywody w tej materyi, których rezultatem jest stwierdzenie pewnika, że Stolica św.

---

[1]) Ephem. liturg. rok 1890. str. 656.

nigdy nie miała zamiaru usuwać i nie usunęła polskiego śpiewu kościelnego podczas Mszy św. i innych nabożeństw — miał „Dwutygodnik" już w obecnym numerze zacząć ogłaszać, lecz w obec listu pasterskiego Najdostojniejszego Xięcia Kościoła wstrzymujemy się od tego, ograniczając się jedynie na wskazaniu powodu tego usuwania języka polskiego.

Rzecz się tak przedstawia: Św. Kongr. Obrz. wydała dnia 21. lipca 1894 *w języku włoskim regulamin* o muzyce i śpiewie kościelnym i *cyrkularzem (również w języku włoskim) skierowanym do biskupów włoskich* poleciła im ściśle zachowanie przepisów w regulaminie zawartych. Konstatujemy więc, że i regulamin i cyrkularz wydano tylko dla biskupów włoskich, bo napis jego jest „*Circolare ai Reverendissimi Ordinarii d'Italia*, dlatego też wydała go po włosku.

Artykuł 7. części I. tego regulaminu postanawia: „Infra solemnes(!) stricte (!) liturgicas (!) functiones lingua in canticis usurpanda, sit lingua ritus propria..."; artykuł zaś 8.: „Ceteris vero in functionibus lingua vernacula poterit adhiberi, verba seu textus sumendo e piis atque adprobatis compositionibus." [1])

Jak widać, trzeba było nieznajomości najprostszych zasad z prawa kanonicznego o znaczeniu dekretów partykularnych Stolicy św., aby im nadawać moc obowiązującą w całym Kościele — i nieznajomości abecadła liturgicznego, aby pod „functiones solemnes stricte liturgicae" rozumieć w ogóle każdą Mszę św. i nieszpory nasze, i dlatego zakazać ludowi śpiewać wśród nich po polsku, a wprowadzać niby to chóry mające śpiewać po łacinie.

Jaki był ztąd skutek? Oto lud, któremu zakazano śpiewać po polsku, przestał uczęszczać zwłaszcza na nieszpory—i widzieć można było, jak świeciły odtąd straszną pustką na nieszporach kościoły dawniej nabite ludem, w wielu bardzo miejscach wprost prześliczne psalmy śpiewającym, a miejsce tego imponującego śpiewu, śpiewu z całego serca P. Bogu ofiarowanego, zajęły wrzaski i skrzeczenia śpiewaków i śpiewaczek chórowych, przyczem barbarzyńskie akcentowanie wyrazów łacińskich denerwowało samych nieroztropnych nowatorów.—I żalił się ten lud, że teraz nie ma poco do kościoła chodzić na nieszpory, że jakąś nową wprowadzają wiarę, że teraz człowiekowi prostemu w swoim języku P. Boga chwalić nie wolno. Doprawdy trudno było wymyśleć łatwiejszy sposób gaszenia i tłumienia ducha pobożności u ludu! Stolicy św. wyrządzono wielką krzywdę, gdy Ją posądzono, że do tego rękę przyłożyła, a niechętnym Kościołowi podano sposobność miłego im wygadywania, że Kościół tłumi patryotyczne i narodowe uczucia, że jest nietolerantny itd., itd.

Rzecz dziwna, że gdy z zapałem godnym lepszej sprawy wzięto się do usuwania tego, czego Stolica św. nie miała zamiaru usunąć, to pozostawiono w spokoju nadużycia, które tenże sam Regulamin potępił stanowczo, a do których usunięcia wcale nie potrzeba osobnych poleceń. Mamy tu na myśli operowe i operetkowe aryjki przez organistów wygrywane i nucenia na chórach pieśni o banalnej słodko-mdłej

---

[1]) Według autentycznego tłumaczenia w „Ephemer. liturgicae" z roku 1899 str. 229 i nast.

harmonizacyi i przy bezsensownych powtarzaniach i łączeniach słów pojedynczych,—a przecież śpiew to wzniosła rozmowa z Bogiem, to modlitwą. — Usiłowania zacne stowarzyszeń takich, jak np. Towarzystwo św. Wojciecha, mało jeszcze w tej mierze znajdują posłuchu.

Cześć niech będzie Najdostojniejszemu sędziwemu Arcypasterzowi, iż stanął w obronie naszych pobożnych i czcigodnych tradycyi i nakazał stanowczo i usilnie, aby je duchowieństwo „pilnowało, chowało hodowało, a podług swego zapatrywania zmienić sobie nic niepozwalało."

Jeszcze o roratach. Kilku P. T. XX. Prenumeratorów „Dwutygodnika" zapytuje nas, co mają sądzić o uwagach naszych w sprawie Mszy św. wotywnej „Rorate", zamieszczonych w 19 num. „Dwutygodnika" z r. 1900. str. 450 i nast. wobec artykulika nr. 51. i 52. „Gazety Kościelnej" *Roraty w Polsce.*

Odpowiadamy: Uwagi nasze podtrzymujemy aż do najdrobniejszych szczegółów jako udowodnione decyzyami Stolicy św. Z artykulikiem „Gazety kościelnej" nie mieliśmy zamiaru polemizować, bo za nieistniejące uważamy wszelkie ogólniki nieuzasadnione, a już stanowczo zastrzedz się musimy przeciwko powoływaniu się na dekrety Kongregacyi, których się. . . . . nie widziało. Stwierdzamy, 1) że dekret z 17 listopada 1864 wcale nie opisuje zwyczajów polskich: 2) że jest w nim mowa o wyjątku w I. niedzielę adwentu i t. d.; 3) że znamy dekret z 22 sierpnia 1744; 4) że znamy list pasterski Bernarda Maciejowskiego, który ma za sobą powagę dekretu synodu prowincyonalnego, ale nie stanowi rytuału [1]; 5) że, pisząc nasze uwagi do „Dwutygodnika" znaliśmy dekret Św. Kongr. Obrz. z dnia 2 maja 1900. in una Pragen., który w sprawie Rorat *„non est ad rem"*; 6) że znamy daleko więcej decyzyi Kongr. w kwestyi Rorat i przytoczyliśmy je w odnośnikach i do nich odsyłamy autora artykułu „Gazety Kościelnej", bo wystarczy je odczytać, aby fałszywych informacyi nie podawać.

Odsyłamy zarazem autora artykułu „Gazety kościelnej" do pierwszego lepszego podręcznika Liturgiki, do rozdziałów traktujących o wigiliach, oktawach i Mszach św. wotywnych, a zrozumie, że nie od niego „biorą liturgiści prawo do wyłączania Rorat w dni Expectatio Partus i t. d.", że liturgistom odpada troska wyszukiwania dni, w których rzekomo nie wolno Rorat odprawiać, bo te dni są już dekretami wyszukane.

W końcu do autora artykułu „Gazety kościelnej" mamy skromną prośbę, aby nie pisał o kwestyach liturgicznych, dokąd ich jak najdokładniej nie zbada, a P. T. Prenumeratorów „Dwutygodnika" zapewniamy, że staramy się zawsze zbadać wszystko, (o ile to jest możebne), co w jakiej materyi liturgicznej postanowiono lub napisano, a dopiero potem wynikami tego dokładnego badania z innymi się dzielimy.

X. Dr. Władysław Mysor.

[1]) Nigdy się nie cytuje tak, jak to czyni autor w „Gazecie kościelnej": „Constitutiones J. Wężyk", bo tego dzieła nie jedna jest tylko stronnica i nie jedno tylko wydanie.

Recenzye.

O cenzurach kościelnych i ekskomunikach w szczególny sposób Papieżowi zastrzeżonych napisał Ks. Dr. Jan Ślósarz, katecheta c. k. wyższej szkoły realnej we Lwowie. Lwów. Z drukarni katolickiej Józefa Chęcińskiego, 1900. str. 107.

Zaszczytnie znany na polu piśmiennictwa kościelnego Czcigodny Autor pomnożył literaturę kościelną o jedno dziełko, traktujące o materyi w prawie kościelnem bardzo ważnej. Czcigodny autor, opierając się na znanych dziełkach: Commentarii in Const. Sedis Ap. Kardynała Józefa D'Annibale, Commentarii de censura Januarego Bucceroni'ego T. J. i O cenzurach kościelnych ks. J. Nep. Opielińskiego, byłego profesora prawa kościelnego w Poznaniu, traktuje w swem dziełku w I. części w 8 paragrafach o karach kościelnych wogólności, w II. części o ekskomunikach w szczególny sposób Papieżowi zastrzeżonych tak na mocy Konstytucyi Piusa IX. „Apostolicae Sedis" jak i Konstytucyi Piusa IX. „Romanus Pontifex" z dnia 28 sierpnia 1873., Dekretu Św. Kongr. Soboru z dnia 24 maja 1874. i Dekretu św. Penitencyaryi z dnia 4 sierpnia 1876.

Chociaż traktat o karach i cenzurach kościelnych więcej się nadaje do studyum prawa kanonicznego i teologii moralnej niż do teologii pasterskiej, to jednak przyklasnąć musimy czcigodnemu autorowi, iż swą pracę w tym celu wydał, aby zachęcić naszych uczonych do podobnych monografii, z których z czasem złożyćby można dobry podręcznik teologii pasterskiej.

W całości praca ta udała się, ale jużto z powodu pośpiechu, jaki w tej pracy widać, jużto i dlatego, że czcigodny autor fachowym prawnikiem nie jest, niebrak większych i mniejszych usterek, które poprawione w drugiem wydaniu z pewnością wartość tej monografii znacznie podniosą.—Szczupłość miejsca, użyczonego nam w Dwutygodniku, nie pozwala wytknąć wszystkich braków i usterek; ograniczymy się więc do najważniejszych. I tak: str. 1. dla ścisłości i lepszego zrozumienia różnicy między grzechem a występkiem powiedzielibyśmy: „Nie grzech przeto..., lecz przestąpienie prawa ludzkiego karę wyznaczającego na przestępców prawa czyto naturalnego boskiego, czy boskiego pozytywnego, czy ludzkiego, stanowi występek". Str. 2. Nie zgodzimy się z autorem, gdy uczy, że „celem kary kościelnej jest nietylko pomszczenie występku przeciwnego prawu kościelnemu, ale i poprawa przestępcy", bo owszem jest przeciwnie, t. j. że Kościół karząc nie ma wprost na celu pomszczenia występku, ale raczej jakiś zbawienny skutek kary i na tej to zasadzie opiera się cały system kościelnego ustawodawstwa karnego i tem się różni od karnego ustawodawstwa świeckiego, z którem ma to wspólne, iż w jednem i drugiem ustawodawstwie kara powinna zmierzać do przywrócenia porządku moralnego, do obrony sprawiedliwości, która się domaga „ut malum actionis sequatur malum passionis". Na str. 6. chętniebyśmy widzieli coś więcej o suspenzie i interdykcie, jako o karach, jako o ścisłych cenzurach i jako o prywacyach. Na str. 40. brakuje przy apostazyi wzmianki o tem, że aposta-

zya powinna być wykonana i jakimś czynem zewnętrznym lub znakiem i zarazem animo, gdyż inaczej byłaby tylko apostazyą a confessione fidei. Dla ścisłości dodalibyśmy i to, że christiana fides rozumie się tutaj nie tylko interne concepta, ale i na zewnątrz przez chrzest przyjęta. Na str. 41. wspomnielibyśmy w przypisku, że nie brak autorów, którzy sądzą, że haeresis externa sed occulta nie ściąga tej kary, ale musi być znaną chociażby jednej, dwom osobom. Autor jest przeciwnego zdania—i słusznie, ale radzibyśmy czytali poparcie tego zdania. W temże samem miejscu wyrażenie „niepublicznym" nie jest dosyć ścisłe; powinno być znakiem, chociażby tenże nikomu wiadomy nie był. Przydałaby się wzmianka, że secundum veriorem et communiorem sententiam ignorantia nawet crassa i affectata uwalnia od herezyi i kar przeciwko heretykom. Na str. 42. autor słusznie uczy, że do ściągnięcia ekskomuniki za herezyę potrzeba, aby sprawa tej herezyi nie była wytoczona przed forum sędziowskie biskupa, ale nie podaje dlaczego tak jest; odsyła wprawdzie czytelnika do Bucceroniego,—ale jeżeli kto Bucceroniego nie ma, a prawnikiem nie jest, z pewnością tego sobie nie wytłómaczy i nie zrozumie, a nie rozumiejąc, prawdopodobnie i nie uwierzy, czego za złe wziąść mu nie można. Na str. 50. zanadto krótko wyjaśnił autor „retinentes"; nadto nie zgadzamy się z autorem, gdy mówi, że przechowujący książkę przez 2 lub 3 dni z postanowieniem jednak wydania jej nie podpada ekskom. - bo chociażby zatrzymał ją przez 2 lub 3 dni z zamiarem zatrzymania jej na zawsze, nie wpada w ekskomunikę, jak również według zdania wielu nie wpada w ekskomunikę, gdy ją przetrzymuje przez czas dłuższy (byle niezbyt długo), czekając na sposobność wydania jej władzy lub mającemu facultatem takie książki czytać, lub na nadejście spodziewanego pozwolenia do czytania tej książki. Czy słusznie twierdzi autor, że uwalnia od ekskomuniki ta okoliczność, że ktoś czas dłuższy przetrzymuje książkę, czekając na stosowną porę do jej zniszczenia — wątpimy bardzo, bo sposobność do zniszczenia książki chyba zawsze znaleść można. Na str. 51 autor naszem zdaniem błędnie rozumie publicationes periodicas in fasciculos ligatas, gdy mówi, że oznacza to gazety w roczniki zebrane (związane), bo publicatio periodica in fasciculum ligata jest n. p. jeden zeszyt Przeglądu powszechnego, Przegl. Polskiego i t. d. Str. 53. Na twierdzenie autora co do biskupów nie możemy się zgodzić bez daleko idących zastrzeżeń. Na str. 55. za śmiało twierdzi autor, gdy całkiem nude et simpliciter mówi, że nie wpada w ekskomunikę ten, kto odmawia posłuszeństwa Papieżowi jako swemu biskupowi. — (D. n.). *Ks. Dr. Władysław Mysor.*

Redaktor odpow. **Ks. Józef Krośniński.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.